

MARIA JÓZEF CZUK

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, okupacja hitlerowska, ulica Lubartowska, piekarnia, święta, warunki życia podczas okupacji, bieda

Bieda podczas II wojny światowej

Nie pamiętam jakichkolwiek sklepów z czasów okupacji. Może w ogóle ich nie było. Tylko ten targ. Może tylko był ten pokątny handel. Trudno mi powiedzieć. Może jakieś kartki były. Często nie było światła, niedogrzone mieszkanie. Ja się zatrulałam czadem, bo tam był piec i spałam najbliżej i tylko ja się podtrulałam. Życie było strasznie biedne. W innych rodzinach było lepiej. Ja byłam w wyjątkowo biednej rodzinie, dlatego że ojca zabrali, nas wysiedlili. [Gdyby] był ojciec, to byłoby inaczej. Ci co mieszkali w tym domu na Lubartowskiej, to inaczej mieli, [to] były pełne rodziny. [Mama musiała utrzymywać rodzinę] sama. Nie wiem w której to było klasie, ale w czasie okupacji jedna z dziewczynek zaprosiła mnie na swoje imieniny, co było dla mnie niesamowite. Mieszkała na Lubartowskiej, tylko troszkę dalej, za Ruską, po tej stronie, co ja. Poszłam do niej, byłam zdumiona. To mieszkanie w porównaniu do mojego to był dla mnie pałac. Były piękne firanki, dywany, jakieś serwety, upieczone ciasto. A u nas szafa, dwa łóżka, stół i taka toaletka, którą mój tata zrobił – już szycował meble ewentualnie do tego mieszkania czy domu, co mieli kupić i wojna im [przeszkodziła]. I nic nie było. Nic kompletnie. Bo wszystko, co tylko można było, to moja mama sprzedała wtedy, jak chciała ratować ojca.

Czułam się zobowiązana w stosunku do tej koleżanki, że byłam u niej i zrobiłam ten błąd, że zaprosiłam ją na swoje imieniny. Ale u mnie nic nie było. Ona przyszła i przyniosła mi w prezencie takie malutkie nożyczki do paznokci. A u mnie wtedy było potwornie w tym domu, bo w kuchni mama to mięso akurat rozkładała, a w pokoju nic nie było. Jeżeli była herbata, to ta herbata była z łupin jabłek. Ta koleżanka zerwała ze mną [kontakty] po wizycie u mnie w domu. To było straszne. Pieków nie było. Za „Bazarem” na Lubartowskiej chyba drugi dom to była piekarnia, na parterze. Jak przychodziły święta, to wszyscy z Lubartowskiej [tam szli], każdy sobie zamawiał, miał swój termin i przynosił ciasto do pieczenia. Byłam tam kiedyś, mama mnie wysłała jako dyżur. To było niesamowite. Piekarnia dosyć duża, dużo kobiet, dużo

tych blach. Każda ze swoimi, każda miała określoną godzinę. [To] nie były takie ciasta jak teraz, nie było różnorodności. Ja znałam tylko ciasto drożdżowe i w wyjątkowych okolicznościach pierniki, które były strasznie twarde, no i sernik, w kratkę robione to ciasto, ale twarde. Takie piekarnie były. Swoje [ciasto] się zabierało i się wracało. Niektórzy mieli dalej, [inni] bliżej. Myśmy raz mieli termin koło jedenastej czy dwunastej w nocy. Na okrągło, cały dzień i noc, jak przychodziło święto, piekły się ciasta w tej piekarni. [W czasie okupacji na Boże Narodzenie] nie miałam nigdy żadnej choinki. Nic, kompletnie.

Data i miejsce nagrania	2012-03-15, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"